Nr. 19. Kraków, Niedziela 6. Maja 1900. **Rok II.**

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 10—12 i od 5—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

✝

Ks. Arcybiskup Morawski.

Po długich dniach konania, pożegnał się z tym światem arcybiskup lwowski, ks. Seweryn Morawski w ubiegłą środę w nocy. Dożył sędziwego wieku, bo umarł w 81 roku życia. Na kapłana wyświęcony został bardzo późno, bo jako 32 letni mężczyzna, a jednak dostąpił tak wysokiego dostojeństwa w Kościele. Okazało się na nim, podobnie jak na ks. arcybiskupie Zaleskim i ś. p. O. Przewłockim, jenerale Zmartwychwstańców, że nie wiek, lecz prawdziwe powołanie kapłańskie toruje drogę na wyższe stopnie hierarchii kościelnej. Ś. p. ks. Seweryn marzył już od dziecięctwa o poświęceniu się stanowi duchownemu, ale osierocony przez ojca w 17 roku życia, uznał za pierwszy obowiązek dopomagać matce w zarządzie rodzinnego majątku i w wychowaniu młodszego rodzeństwa. Kończy więc na wszechnicy lwowskiej kurs prawa i przez lat 8 pełni służbę w urzędzie skarbowym. Dobremu synowi pobłogosławił Pan Bóg, stosunki rodzinne uregulowały się wreszcie i ś. p. ks. Seweryn mógł już bez przeszkód przywdziać suknię kapłańską. Z wikaryusza został kanclerzem konsystorza, kanonikiem, proboszczem, dziekanem-infułatem, prezesem rozmaitych stowarzyszeń, pralatem, biskupem (w r. 1881) i wreszcie (1885 r.) po śmierci ś. p. arcybiskupa Wierzchlejskiego, objął arcybiskupstwo lwowskie. Najwybitniejszą cechą jego charakteru były: skromność i dobroczynność. Pogrzeb zmarłego Księcia Kościoła odbędzie się z wielką okazałością we Lwowie.

R. I. P.

Przypomnienie z powodu zjazdu
w Berlinie.

Zdradę narodu swego wobec obcych — poczytywały wszystkie ludy od zamierzchłej starożytności do czasów najnowszych za najcięższą obywatelską i polityczną zbrodnię. W takie zbrodnie popełnione wobec *niemczyzny* obfitują dzieje państwa, które sobie dzisiaj przypisuje «misyą *niemiecką*» i mieniem «wrogów cesarstwa» (Reichsfeinde) i «wrogów niemczyzny» piętnuje wszystkich występujących przeciwko niemu, przeciwko idei pruskiej.

Historya wykazuje, że cesarstwo niemieckie opierało się skutecznie «dziedzicznym wrogom», odpierało obce najazdy i wpływy *aż do chwili*, w której wystąpili na widownię Hohenzollerni-Prusacy. Mianowicie po śmierci Maksymiliana, dopuszcza się dwóch książąt niemieckich po raz pierwszy zdrady oczywistej, pozwalając się przekupić za ogromne sumy pretendentowi obcemu do niemieckiej korony cesarskiej, Franciszkowi I., królowi *Francyi*. Książętami tymi, głosującymi przeciwko wyborowi *niemieckiego* Habsburga Karola V. byli — Hohenzollerni, elektorzy brandenburski i moguncki (Fr. Jansena «Historya Niemiec» tom I. str. 578). Po tak zwanej «reformacyi» znalazł się w Związku *buntowniczych* książąt niemieckich znowu margrabia brandenburski, Hohenzoller Albrecht i Związek ten zawarł po za plecami cesarza niemieckiego sojusz z królem Francyi i wydał w ręce tegoż trzy biskupstwa lotaryngskie. Ci sami związkowcy zgodzili się na to, że Francya zachęcała Turcyą do walki z cesarstwem niemieckiem i że król Karol IX. miał zasiąść na tronie niemieckim. Plany te udaremniła krwawa «noc Bartłomieja».

W wojnie domowej niemieckiej 1610 r. wspierały wojska francuskie brandenburskiego buntownika, który potem w wojnie 30-letniej sprzymierzył się z najezdnikiem szwedzkim.

Po pokoju westfalskim, elektor brandenburski pierwszy wydał hasło do rozbicia jedności niemieckiej, starając się na każdym kroku ograniczyć władzę cesarza, w których to partykularystycznych zapędach gorliwego doznawał poparcia od francuskiego «wroga dziedzicznego».

Odtąd, aż do katastrofy w r. 1866 wysuwa się naprzód dynastya brandenbursko-pruska kosztem centralnej władzy *niemieckiej*.

Jeżeli więc obecnie tyle się mówi o «misyi niemieckiej» Prus, to trzeba pamiętać, że ta «misya» rozpoczęła się od powolnego burzenia historycznych urządzeń niemieckich, rozbijania jedności niemieckiej i konszachtów z zagranicą. Największym «wrogiem cesarstwa» i niemczyzny był tak zwany «wielki elektor» brandenburski: pierwszym jego czynem po objęciu steru rządów było rozpuszczenie wojsk zaciężnych, ponieważ przysięgały one na wierność cesarzowi — dalej wzbraniał się podpisać protest Rajchstagu regenburskiego przeciwko zaborom francuskim, natomiast przyjął roczną pensyę od rządu francuskiego (Wagener i Pufendorf). Sprzymierzał się przeciwko cesarzowi kolejno z Szwecyą, Polską i Francyą, zdradzając zresztą w bezwstydny sposób swoich sojuszników. Jak «patryotycznie» zachowywał się «wielki elektor» podczas oblężenia Wiednia przez Turków — wiadomo. Gdy Jan Sobieski ratował chrześcijaństwo i Niemcy — *niemiecki* «wielki elektor» brandenburski świecił nieobecnością, którą pruski historyograf Ranke nadaremnie usiłuje upiększyć. Po oswobodzeniu Wiednia, rozwinął «wielki elektor» ogromną akcyą na rzecz Francyi, która tylko jemu zawdzięcza uzyskanie Strasburga. Syn tegoż elektora, pierwszy «król pruski» nie zdradził cesarza, bo pod groźbą zdrady uzyskał (a raczej wymusił) koronę królewską. Antyniemiecka działalność Fryderyka II. zwanego «Wielkim», jego konszachty z Turkami, Francyą i wogóle z wszystkimi wrogami cesarstwa, jego pogarda dla języka i literatury niemieckiej, wszystko to rzeczy nadto dobrze znane, żeby zachodziła potrzeba omawiać jeszcze szczegółowo dla oświetlenia «misyi niemieckiej» Prus. Następca «wielkiego Fryca» król pruski Fryderyk Wilhelm II. dopuścił się zdrady cesarstwa, zawierając pokój z Francyą w r. 1795. To odstępstwo zdradzieckie w połączeniu z zwycięztwem Napoleona — rozstrzygnęło o losie Niemiec — cesarz Franciszek II. złożył koronę cesarską.

Das ist der Fluch der boesen That, dass sie fortzeugend Boeses muss gebären (zły czyn stale rodzi złe): ci, którzy w przeszłości urągali *patryotyzmowi* niemieckiemu i deptali go nogami, nie mogli wskrzesić go «krwią i żelazem», tak, jak wskrzesili nowe «cesarstwo niemieckie» — Nemezys dziejowa wlała do *nowego* «patryotyzmu niemieckiego» jad *zabójczy — szowinizm!*

Zachłanność pruska.

(Ciąg dalszy.)

Nie dość na tem: teraz nawet katolicy niemieccy z biskupem wrocławskim Koppem na czele zalecają zabór Austryi, bo tym sposobem wzróśliby z $17^{1}/_{2}$ na 26 milionów i mniej byliby narażeni na przewagę protestantów. Słowem, wszyscy pchają w Niemczech ku napaści na Austryą. Pamiętną jest odezwa profesorów niemieckich i niemieckiego »Szulferajnu«, wzywająca w r. 1897 do walki na życie i śmierć z »mniejwartościowymi« Słowianami Austryi. Ba, rząd pruski przysposabia umysły swoich poddanych do zaboru Austryi tak samo jak przed r. 1870 przygotowywał zajęcie Alzacyi i Lotaryngii. Jak wtedy uczono w pruskich szkołach, że te prowincye francuskie należą właściwie do Niemiec, tak teraz w szkołach berlińskich uczą, że granica Niemiec biegnie przez północną część Czech. Dzienniki pruskie nie wahały się stwierdzić, że cesarz niemiecki żywo interesuje się obroną Niemców austryackich przeciwko naporowi Słowian! W książce wydanej w Berlinie a przedstawiającej »wielkie Niemcy« w roku 1950» dokonano zupełnego podziału Austryi i to w ten sposób, że Niemcy zabierają staroaustryackie dzielnice, Rosya Galicyę i Bukowinę, Rumunia część Węgier, a z Chorwacyi, Sławonii, Dalmacyi, Bośni, Hercogowiny i Czarnogóry tworzy się lenne królestwo serbskie. Na tym obszarze Niemcy wyłącznie będą panowali, służyli w wojsku, mieli prawo nabywania ziemi i wykonywania praw politycznych, a obcymi t. j. Słowianami posługiwać się będą jak niewolnikami do wykonywania ciężkich robót.

Ale dalsze plany zachłanności pruskiej nie obchodzą nas tutaj, wystarczy stwierdzić, że najbliższym celem wszechniemieckiego ruchu jest — zabór Austryi. Prusacy wyznają: »Wszyscy Słowianie nienawidzą nas z głębi serca. Wiedzą, że nasze życie jest ich śmiercią. Kto nie chce być wygnanym, musi sam wypędzać. Słowianie są politycznie bezwartościowi, nadają się jedynie na pognój dla kolonizacyi niemieckiej...

Na to odpowiada pisarz francuski: Jakżeż mogą Prusacy myśleć o zniemczeniu Słowian austryackich, skoro w ciągu całego wieku, nie udało się im zniemczyć trzech milionów Polaków. Czelność zaś z jaką »wszechniemcy« szastają prawami narodowemi Słowian w Austryi, zgadza się w zupełności z dotychczasową polityką pruską, ale z pewnością otrzeźwi zbyt skrajnych wielbicieli »niemieckiej kultury«.

Do najżarliwszych apostołów zachłanności pruskiej należy profesor uniwersytetu *warszawskiego* Probus-Hoffman. Wydał on po rosyjsku broszurkę, w której pisze: «Rozbicie się monarchii Habsburgów jest nieuchronne. Rządy berliński i petersburski powinny porozumieć się co do najkorzystniejszego podziału Austryi».

Zachłanność prusko-niemiecka przysposabia sobie grunt w związkach jawnie pangermańskich i w stowarzyszeniach zamaskowanych, żeglujących pod flagą towarzystw dobroczynnych i religijnych. Do ostatnich należą potężne związki: «Towarzystwo Gustawa Adolfa» i «Związek ewangelicki». 5,960.000 marek wydał w r. 1895 «Gustaw Adolf Verein» na agitacyę wszechniemiecką czyli, jak mówi sprawozdanie «rozdzielił je między 623 gminy austryackie, z których **150** przypada na **Galicyę** (!!)

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

165 nana Czechy i 91 na Morawy. Dążności wszechniemieckie ożywiają też związki szkolne jak berlińskie «powszechne stowarzyszenie szkolne» i «wiedeńskie niemieckie Towarzystwo szkolne». Nadto istnieje w Austryi cały szereg «bundów» mających za zadanie walkę ze Słowianami. W Czechach i na Morawach «pracuje takich siedm związków. Także wszystkie austryacko-niemieckie stowarzyszenia śpiewackie gimnastyczne i akademickie są poprostu odnogami «Wszechniemieckiego Związku», liczącego około 20.000 członków w Niemczech a pozostającego pod kierownictwem profesora dr. Hasse z Lipska, posła do parlamentu niemieckiego. Ów «Alldeutscher Verband» jest najgorliwszym poplecznikiem Hakatyzmu i bezustannie podżega do prześladowania Francuzów w Alzacyi i Lotaryngii, Duńczyków w Szlezwiku i Holsztynie i Polaków w Wielkopolsce, na Śląsku i w Prusach Zachodnich. Jego agitacyi przypisać należy uchwalenie przez sejm pruski, nowych funduszów na kolonizacyę i germanizacyę Poznańskiego, wreszcie wydalania w r. 1899 robotników duńskich i polskich z Prus.

Ale — dodaje pisarz francuski — rezultaty te jakkolwiek bardzo poważne są niczem w porównaniu z sukcesami odniesionemi przez Związek wszechniemiecki w Austryi. Na usługach agitacyi wszechniemieckiej stoi dziewięć pism wiedeńskich, począwszy od «Presy» i «Tagblattu» a skończywszy na «Unverfälschte deutsche Worte!»

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z ziem polskich.

Z Poznania.

(Z jubileuszu Metropolii Gnieźnieńskiej).

Życie w dniu jubileuszu całe kupi się około katedry, — plac około katedry czerni się od ludu. Śpiew pobożny, wspaniałe tony organów przebijają potężne mury katedry i słumionem echem płyną nad rzeszami wiernych. Tu pielgrzymka nadchodzi, a tam pod wyniosłemi sklepieniami katedry już lud zebrany całuje Wojciecha świętego męczeńską głowę. Zbliża się godzina druga. Około hotelu Europejskiego, w którym ma się wiec odbyć, robi się rojno. Obywatele wszystkich stanów cisną się, dowiadują, gdzie nabyć można kart wstępu. Mogłaby sala pomieścić do 700 osób, ale policya nie pozwala. Wyliczono, że na sali może się pomieścić 416 osób łącznie z galeryą. Liczby tej policya przekroczyć nie pozwoli. Zapomniała tylko policya, że obliczenie to stosuje się dla publiczności zasiadającej na krzesłach. Władze przekonują się, że i 600 osób się zmieści, a jeszcze ciżby nie będzie, to też sala zapełnia się — lecz nie jest nabitą, bo policya nie pozwala.

Na chórze widnieją jasne postacie, to damy zabierają miejsca. Na estradzie pusty dotąd rząd krzeseł zaczyna się zapełniać, wreszcie cała estrada się czerni surdutem inteligenta, rewerendą duchownego granatową czamarą chłopka, a na ciemnem tle tem jaśniej odbijają fiolety ks. kanonika i marszałka.

Obok inteligencyi i licznych reprezentantów rodzin ziemiańskich, gospodarz wieca zagaja wiec, po nim przemawiał ks. marszałek, a po nim staje na mównicy znakomity parlamentaryusz, słynny mówca ks. prałat Jażdzewski. Głos mówcy brzmi łagodnie, słowa płyną potoczyście, lecz spokojnie. Pierwsze oklaski rozbrzmiewają, pierwsze okrzyki. — Mówcy słowa idą wprost z serca i oddziałują na uczucie. Mówcę ogarnia wzruszenie, a gdy mówi, że nad nami tu zebranymi unoszą się duchy naszych zmarłych Metropolitów, znakomitych następców św. Wojciecha, zdaje się, jakby razem z podniesionemi dłońmi mówcy nad głowami naszemi unosiły się błogosławione dłonie męczennika i jego następców i dotykały naszych skroni, jakby nam chciały nieść osłodę, jakby dotknięciem tem chciały powiedzieć: *Cierpcie w milczeniu, lecz w pracy nie ustajcie, a wierzcie:* Zdaje się jakby te błogosławione zgasłych metropolitów dłonie razem z słowami mówcy spływały na nasze zbolałe nieszczęściem, a rozgoryczone prześladowaniem serca, kojąc bol, uśmierzając rozgoryczenie. — Mówca skończył, ucichły oklaski. Pan Chłapowski dzierzga złotą kanwę dziejów tej wspaniałej metropolii, matki kościołów naszych, — ogniska z którego światło życia w Chrystusie rozdziera noce pogańskiej pomroki, zaległej na ziemi Lechickiej.

I słowa i temat rzewne budzą wspomnienia. Więc to tu w tym grodzie, tu w pobliżu białe orły się gnieździły, rosły aby bujać szeroko nad łanami, aby skrzydłem dotknąć falę bałtyku, zawrócić stamtąd, spocząć na śmiałych turniach tatrzańskich, wzbić się srebrnem piórem, jaśniejącem w potokach blasków słonecznych, i musnąć powierzchnią wód Czarnego morza.

Chwila i miejsce sprawiają, że wydaje się nam, jakby nad zebranymi szeleściły skrzydła orłów białych, wygrywając wspaniałą symfonią dziejów naszych, pełną bohaterstw, poświęceń i męczeństw, jakby ta symfonia spływała nam do serc i wzbudzała poczucie przedświtu, i podniecała do okrzyków, że stać wierni będziemy przy wierze ojców. Przebrzmiały słowa mówcy, ucichły oklaski i pan mec. Woliński mówi nam o katolicyzmie w naszych dziejach, o tych rycerzach stających w obronie wiary. Widzimy przed sobą Piastów wierzący ród królewski — i dalej Jagiellonów, i Wazów, broniących żarliwie wiary czystości i słyszymy wreszcie szum skrzydeł husarskich, tych pułków rycerskich, zasłaniających mężnie pod wodzą bohaterskiego Jana chrześcijaństwo od potopu muzułmańskiego. Świetne to wspomnienia. Duch rzeźwieje, serce rośnie. Kochać wspomnienia naszym obowiązkiem, i żyć w nich, lecz nie zapominać nam o teraźniejszości. Inne dziś pole walki — nie krwawe i nie mieczem też walczyć nam trzeba. Otwiera się nam pole pracy społecznej. Różne ścierają się tam prądy. Do uszu ludu szepcą słodkie słówka kusiciele — lecz kapłan stoi na pieczy swych owieczek — więc około kapłanów się gromadźmy. Oni przedstawicielami i krzewicielami idei chrześcijańskiej, która ma nie miecz i przemoc za godło, lecz krzyż i miłość. Więc idźmy wśród lud, zajmijmy się jego dolą. Słodźmy ją, bo jest ciężką. Nie uważajmy robotnika za towar, bo on stworzony na podobieństwo Boże. Słyszymy z ust wymownych zasady programów społecznych, jednego z największych papieży, a pewno najczystszego i najwznioślejszego ducha ubiegłego i rozpoczynającego się stulecia Ojca św. Leona XIII. Słyszymy dalej, że program ten podjął skwapliwie nasz najprzew. ks. Arcypasterz i mimo różnych przeszkód z drogi, na którą wstąpił, nie zejdzie.

Nam tylko iść naprzód do wytkniętego celu, do wyrywania obałamuconych z rąk wyzyskiwaczy słabości i ułomności ludzkich. Z tych wyzyskiwaczy idzie zepsucie, i tu dla niewiasty polskiej piękne otwiera się pole. Stróżem wiary, stróżem serca dziatwy ma być matka Polka.

Co czynić? Oto pod względem wiary wyznawać otwarcie i śmiało zasady katolickie. Niedbać o drwiny i niewczesne szyderstwa niedouczonych półgłówków, a pod względem społecznym znowu wyznawać śmiało i otwarcie, że odwrócimy się od tych, którzy słowem i w piśmie sieją niezgodę w społeczeństwie. I tu nie należy się dać odstraszyć krzykiem i szyderstwem. Niechaj krzyczą — niechaj szydzą — my pełnijmy nasze obowiązki w duchu katolickim i chrześcijańskim, otaczając czcią tych, którzy tych zasad są głosicielami. — Zebrani słuchają z uwagą słów mówcy, co chwila odzywają się okrzyki zapału, potwierdzenia. Wszyscy czują, że potrzeba nam zgody, że potrzeba nam stawić czoło tym, którzy psują piękną harmonią pomiędzy ludem a wiary obrońcami.

Włościanin Sturomski powiada, że nie oglądając się na nic trwać nam przy obowiązku jako te postacie wspierające na barkach swych trumnę świętego Wojciecha, — a postacie te to wyobraziciele wszystkich stanów. Zgodne one, wspierają trumnę wielkiego krzewiciela wiary — więc i my zgodnie popierajmy jego następcę ks. Arcypasterza.

Trzy godziny trwał wiec. — Znużenia nie widać nigdzie. Słuchacze zostaliby jeszcze i jeszcze słuchaliby pięknych opisów

---

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

— Byłyśmy przy młynkowaniu pszenicy... ale słuchajcie... widziałyśmy nowego parobka, co od Krakowa przyjechał!

— I cóż? — spytała ciekawie kucharka i dwie inne.

— Ot co! setny chłop! niczego!

— Niczego — wtrącił Michał — ledwo chłopa zobaczą, już im niczego!

— To pewna, że mu się nie możesz równać! — zawołały dziewczęta razem.

— Nowe sitko na kołek! — mruknął parobek, siadając przy misie.

— Gadajcież — pytały dalej dziewczęta — jakże się nosi?

— Ot jak mazury: porządnie i dostatnio; przyjdzie tu zaraz, to go zobaczycie.

Jakoż w tej chwili weszło czterech parobków, ale »nowotnego« między nimi nie było.

— Złazicie się powoli jak gady — mruczała kucharka — a gdzież Zośka?

— Ona zawsze ostatnia — odparły dziewczęta.

— Ostatnia z roboty, ale pierwsza do roboty — wtrącił jeden z parobków — to robotna dziewka, ani słowa!...

— O, jaki mi! podoba mu się gruba Zośka — wtrąciła ładna Paraska, która najciekawiej wypytywała o nowo przybyłego.

— A czemużby mi się nie miała podobać? albo to wyszczerza zęby do chłopców jak ty nieprzymierzając?!

Dziewczęta zaśmiały się głośno, a zawstydzonej Parasce przyszła w pomoc Maryśka, odpowiadając:

— Już tam nie wiem, coby mu się mogło podobać?... gruba jak beczka, włosy białe ma jakby posiniałe, zęby jej sterczą naprzód, wielkie jak u kobyły!

Ten niepochlebny opis przerwało wejście dwojga ludzi. Pierwszą była o płowym włosie dopiero co przez Maryśkę opisana Zośka, drugim nowo przybyły parobek od Krakowa Grzegorz Wala. Dziewczyna zajęła w milczeniu miejsce przy ostatniej misie, z której już jadła jedna z dziewcząt, a Grzegorz pozdrowiwszy w imię Boże jedzących, odezwał się politycznie:

— Przyjmijcież mnie z dobrą wolą do waszej kompanii!

— Z Bogiem — odrzekli parobcy, a dziewczęta zaczęły się łokciami szturchać i szeptać między sobą, patrząc z pod oka na nowo przybyłego.

Wtem Zośka obejrzała się po izbie.

— A gdzież Pietrek? — spytała.

— O dla Boga! toż ja o nim na śmierć zapomniałam — zawołała Maryśka przestraszona — Pietrek! a chodźże ciemięgo! cóż to, nie widzisz, że jedzą! on sobie kręci gałki w sieni i żeby go nie zawołać, toby nie przyszedł jeść... takie to głupie!

— Bo na niego krzyczą wszyscy, to i zalękniony — powiedziała Zośka — dajże mu krupniku...

— A toć już niema ani krztynki — odparła zafrasowana kucharka, zaglądając do garnka.

Zośka nic nie mówiąc, odlała z miski swoją porcyę i oddała malemu. Chłopiec spojrzał na nią z wdzięcznością.

— Czyjże to? — spytał nowo przybyły.

— Ot przybłęda — odpowiedziała kucharka. — Przyszła tu na wyrobek jego matka niewiadomo skąd... a było to w same żniwa... nagle zachorowała i po kilku dniach zmarła, zostawując oto tego chłopaka... miał może ze dwa roki... nie było co z nim robić, to i dziedziczka pozwoliła go przytulić...

— A nikt się o dziecko nie upomniał?

— A któż się miał upominać? kobieta tu była obca i nikt nie wiedział skąd przyszła. Miała podobno jakieś papiery, co je wziął ksiądz proboszcz... miał podobno pisać do jej krewniaków, ale może ich i nie odnalazł, bo się nikt nie upomniał.

Grzegorz zaczął uważnie przypatrywać się chłopcu.

— A ileż mu będzie? — zapytał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeszłości naszej i tych słów krzepiących wiarę i wskazujących nam drogę pracy.

Oto pokłosie wrażeń, wyniesionych z wieca — to, co przewijało się w naszych umysłach w czasie wieca, oto echo tego wszystkiego, co rozbrzmiewało w czasie wieca w sercach naszych.

Walery Łebiński.

Ruch społeczny.

Z Wojnicza. Niezwykły widok przedstawiało nasze miasteczko w niedzielę d. 29 b. m. po skończonych nieszporach. Olbrzymi tłum ludu, bez różnicy wieku i płci, zaległ obszerny rynek, oraz ulicę główną, która prowadzi z Wojnicza ku drodze do Tarnowa. Oczekiwano zagajenia obrad **wiecu** zwołanego przez **stronnictwo katolicko-narodowe**. Liczono zgromadzonych do 3.000. Prócz mieszkańców Wojnicza przybyło na wiec przeszło 500 wieśniaków z pobliskich okolic. Przepyszna pogoda wiosenna sprzyjała obradom. Wiec w ogrodzie przed plebanią, zagaił ksiądz kanonik **Rosner**, dziekan i proboszcz wojnicki, następnie zaprosił na przewodniczącego p. **Florkiewicza**, burmistrza Wojnicza, a na sekretarza p. **Golusa**. **P. Buntner** referował w sprawie organizacyi katolickiej w naszym kraju. Wyjaśnił na wstępie zgromadzonym, że stronnictwo katolicko-narodowe objęło swym programem ideały narodowe twórców wiekopomnej konstytucyi 3 maja, które miały na celu odrodzenie ojczyzny naszej. Przedewszystkiem stronnictwo katolicko-narodowe zmierza do poprawy bytu ludu i warstw robotniczych, bo te są najbardziej dotychczas upośledzone. Jak król francuski Henryk IV. pragnął, aby każdy wieśniak francuski miał raz w niedzielę kurę w garnku, tak stronnictwo kat.-narodowe dążyć będzie, aby każdy wieśniak i robotnik miał zapewniony dla siebie i swych rodzin codzienny kawałek chleba, nie potrzebując szukać go na obczyźnie. Dalej wspomniał o wyzysku żydowskim, jaki po wsiach i miastach w całym kraju panuje, i który doprowadza do ogólnego zubożenia. Wreszcie wezwał zgromadzonych, by przystępowali do stronnictwa katol.-narodowego pod znak Chrystusowy, zwiastujący zawsze całej ludzkości zadowolenie na tej ziemi.

Ks. dr. **Żyguliński** przedstawił zebranym cel i znaczenie stronnictwa katol.-narodowego. Wspomniał, że tylko na drodze prawa można się doczekać uzdrowienia stosunków społecznych, a nie z pomocą rozruchów, jakie srożyły się na Podkarpaciu przed 2 laty. Następnie zakładając czytelnie po wsiach, dalej kółka rolnicze, kasy Reiffeisenowskie, bo tylko oświata idzie w parze z ogólnym dobrobytem. Potrącił także o niektóre reformy ustawodawcze, do jakich należy przystąpić w naszym kraju, a przy tej sposobności poczynił pewne zastrzeżenia przeciwko wnioskowi posła Hupki w sprawie niepodzielności gruntów.

P. **Jamrowicz** w przemówieniu swem zachęcał zebranych do przystępowania do stronnictw katol.-narod.

Ks. **Prokopek** również gorąco wzywał do przystępowania, gdyż stronnictwo katol.-narodowe zmierza do łączenia i godzenia wszystkich stanów społecznych w duchu katolickim. Wreszcie obrano mężów zaufania stronnictwa katol.-narod. na Wojnicz, mianowicie pp. Józefa, Walentego i Michała **Królikiewiczów**, Jana **Krzemińskiego**, Jędrzeja **Wojtawicza** i Stanisława **Górskiego**. Poczem ks. dziekan Rosner podziękował za chętne i liczne zebranie i zamknął obrady.

Wola Rzędzińska p. Tarnowem. Dnia 22 bm. odbył się tu wiec stronnictwa katol.-narodowego przy udziale kolo 500 włościan. Po zagajeniu wiecu przez ks. adm. **Poniewskiego** ze Skrzyszowa wybrano przewodniczącym naszego wójta a jego zastępcą wójta z Wałków. Ks. dr. **Górka** objaśnił cele i dążności naszego stronnictwa, a ksiądz dr. **Żyguliński** zachęcał do zakładania kółek rolniczych, sklepików chrześciańskich i t. d. Przemawiał jeszcze jeden z robotników, poczem wybrano mężów zaufania.

A.

Na majowem nabożeństwie.

Zmilkły dzwonki ministranta,
Na twarz upadł lud, —
Oddech wszystkich przytłumiony
Tuż przed Podniesieniem;
Milczą struny lutni mojej,
Bom uwierzył w cud
I wyznaję w rozmodleniu:
Miłość jest — skupieniem.

*

W szept organów przeszedł zwolna
Żałosny mój jęk, —
Zbłękitniały tęskne pienia,
W mgłach kadzideł wiszą;
Ach, na klęczki! i z pokorą
Łowię serca dźwięk,
I poznaję, czuję, slyszę,
Że kochanie — ciszą.

*

Świta! musnął skrzydłem białem
Wiernych Anioł Stróż, —
Wznoszą dłonie i dreszcz święty
Wstrząsnął pokoleniem;
Płonę — w duszy dziwnie jasno, —
Zapach wonnych róż, —
Wniebowzięciu równa miłość
Jest — całopaleniem!

Włodzimirz Raszewski.

Karty pocztowe.

Ze Lwowa.

W ubiegłym tygodniu uchwalił Sejm nowy statut miasta Krakowa i obradował głównie nad wnioskiem posłów Dunajewskiego i Sanguszki w sprawie reformy ustawy gminnej (wniosek ten dąży do wzmocnienia władzy starostów i do utworzenia tak zw. gmin okręgowych) i nad zaprowadzeniem nowych szkół średnich wydziałowych. Podnieść tu należy odezwanie się posła Czartoryskiego. Przypominał, że Oddział Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie wniósł na ręce p. Zolla petycyę popierającą nową szkołę wydziałową. Dowodził mowcom z lewicy, że szkoła taka leży w interesie właśnie podniesienia pozycyi socyalnej tak pogardliwie traktowanych przez nich manipulantów. Mowca nie dzieli ludzi na inteligencyę i pół inteligencyę, jak. p. Romanowicz. Każdy człowiek jest dla mowcy inteligentnym, który rozumie i zdaje sobie sprawę z tego co słyszy i mówi i w myśl tego sumiennie postępuje.

W tem rozumieniu inteligentnym jest i chłop i rzemieślnik a najbardziej uczony może być wcale nie inteligentnym.

Zgromadzenie «Jedności», które miało obradować nad rozszerzeniem prawa wyborczego rozbili socyaliści. «Towarzyszom» zdawało się, że odkryli Amerykę żądaniem swobodniejszch wyborów, a tymczasem katolicy domagają się tego dawno, — stąd gniew «czerwonych», bo chcieliby uchodzić za jedynych szermierzy wolności.

Z Wiednia.

Delegacye wspólne zwołane zostały na 12 maja. — W Budapeszcie umarł sławny malarz Munkacsy.

W kołach politycznych słowiańskich wywarła wrażenie nieprzyjemne wiadomość, iż cesarz niemiecki zapowiedział swój przyjazd na polowanie do ks. Maxa Fürstenberga. Książę Fürstenberg niedawno w austryackiej izbie panów występował z niesłychaną zaciekłością na rzecz ustanowienia w Austryi języka państwowego niemieckiego.

Z Warszawy.

Socyaliści tutejsi znowu mnóstwo robotników wtrącili w nieszczęście. Zwołali bowiem w Aleje Ujazdowskie zgromadzenie w celu obchodu 1 maja, a gdy zebrał się tłum wypadli z ukrycia kozacy i siekąc nahajkami (nawet kobiety i niewinne dzieci) zapędzili do więzień 2000 osób. Pod rządem rosyjskim wolno pracować i bawić się, ale kto zechce zabawić się w politykę — z tym do lochu, albo na szubienicę, albo na Sybir!

Z Berlina.

Cesarz austryacki bawi w Berlinie. Zdworca Anhalckiego, do środka miasta do Bramy Brandenburskiej, na plac Paryski, na ulicę Pod Lipami do zamku królewskiego prowadzi ulica, która po 1866 r. otrzymała nazwę «Königgrätzer Strasse». Byłby to bowiem nietakt, aby gościowi przypominać tak bolesną dla niego klęskę.

Tymczasem obecnie z tego powodu, że Wilhelm II gi życzył sobie, by wjazd do miasta odbył się przez Bramę Tryumfalną, ustawioną na Placu Paryskim, między Bramą Brandenburską i Pod Lipami, musi Franciszek-Józef przejeżdżać przez Königgrätzer Strasse.

Wiadomo nam, że z Wiednia delikatnie podsuwano Berlinowi myśl zamiany nazwy tej ulicy na jakąkolwiek inną. Lecz koła miarodajne w Berlinie odpowiedziały, że ta nazwa jest tradycyą historyczną, której nie godzi się niszczyć. I Wiedeń musiał połknąć ową gorzką pigułkę.

Utrzymują tu uporczywie, że podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa dwór pruski podsunie mu projekt wyswatania arcyksiężniczki Elżbiety (córki arcyksięcia Rudolfa) za cesarzewicza prusko-niemieckiego, który właśnie teraz został pełnoletnim.. Małżeństwo to ma ułatwić **przyłączenie Austryi do Niemiec**!

Z Rzymu.

Donoszą o posluchaniu, które mieli hrabina (b. arcyksiężna Stefania) i hrabia Lonyayowie u Papieża. Ojciec święty przyjął hrabinę niesłychanie serdecznie i zapewnił ją, że wszelkiemi siłami będzie chciał przejednać dla niej ojca, króla beligijskiego.

Z Paryża.

Pisma katolickie (a w szczególności organ ks. Naudeta «Sprawiedliwość społeczna») żywo przemawiają za wprowadzeniem do seminaryów duchownych nauki rolnictwa. Dowodzą słusznie, że pewien zasób wiadomości z zakresu rolnictwa, zbliży księży do ludu.

W ubiegłym tygodniu wydarzyło się tutaj wielkie nieszczęście, bo most prowadzący na wystawę zawalił się i kilkudziesięciu ludzi poraniło się okropnie.

Z Londynu.

Gazety londyńskie stale udowadniały, że królowa Wiktorya znalazła w Dublinie niezmiernie entuzyastyczne przyjęcie.

Tymczasem ludzie bezstronni, powracający z Dublinu zaręczają, że o entuzyazmie i mowy niema. Irlandczycy zachowywali się przyzwoicie, uprzejmie, lecz dalekimi byli od zapału. Hałaśliwe manifestacye na rzecz królowej urządzali agenci Chamberlaina, którzy sprowadzali z protestanckich części wyspy tłumy oranżystów, to jest wrogów ludności katolickiej irlandzkiej.

Ci oranżyści «robili tłum» niby statyści na scenie, by wpoić w królowę przekonanie, że Irlandya jest zadowoloną z wyzyskującej i nietaktownej polityki Chamberlaina.

Donoszą z Tientsinu: Członkowie sekty «Wielkiego Kułaka» wyrznęli w pobliżu Pao-Tu-Fu znaczną liczbę chińczyków-katolików.

Nadchodzą tu przerażające szczegóły o panującym w Indyach głodzie. W okręgach Bombay i Badzeputana padło 1,000.000 sztuk bydła, tysiące ludzi żąda od władz miejscowych pomocy.

Z placu boju w Afryce nadchodzą wieści o bezustannych utarczkach. Burowie oszańcowali się na skalistych wzgórzach, zkąd Anglicy usiłują naprózno ich spędzić.

Z innych pism.

Magistrat Norymbergski uchwalił ostatniemi dniami, przystąpić do budowy **tanich mieszkań dla robotników**. Kosztem miasta **w tym roku** stanąć ma 32 domków z których każdy będzie mógł wygodnie pomieścić trzy rodziny robotnicze. Każdy domem otoczony będzie **małym ogródkiem**, którego pożytek i zdrowotność nie potrzebuje dowodu. Dzieci robotników nie będą zmuszone (jak u nas!) zatruwać się zgnilizną ciasnych podwórzy, lub brudów ulicznych.

Czemu żydzi tak skrzętnie podejmują się sprzedaży tak zwanych dewocyonaliów, czyli przedmiotów religijnych jak np. obrazków, koronek, szkaplerzy, a nawet krzy-

żyków. — Odkrył go nam zacny poseł do Rady państwa dr. Gessman. — »Żydzi rocznie **przezsło dwa miliony koron** zyskują na tego rodzaju handlu«. — Coby żydzi uczynili, gdyby chrześcijanie zaczęli zakładać sklepy z »torami«, »śmiertelnemi koszulami« i t. p.? Co? — Nie kupowaliby od nas! — A czy my nie mamy katolickich handlów?!

Skutki rozpasania bezbożności, dają się odczuwać we Francyi. Statystyka wykazuje iż w 1899 r. było we Francyi 2,646.890 rodzin, które miały **po jednem tylko** dziecku, a 3,127.842 małżeństw, miało po dwoje dzieci. U nas, w Rosyi i w Niemczech nie należą do rzadkości rodziny liczące po 8 i 12 dzieci. Moltke, najznakomitszy jenerał pruski zwykł mawiać, iż Francuzi trzymający się bezbożnego systemu dwojga dzieci, **codziennie** przegrywają jedną bitwę.

Nowe masło. Fachowe czasopisma rolnicze donoszą o wynalazku profesora Liebreicha z Berlina, który wytwarza nowy rodzaj masła z migdałów. Masło to zupełnie ma mieć własności masła krowiego, tak co do smaku, jak i co do barwy i ścisłości, kosztuje zaś połowę tego, co masło zwyczajne. Jedna z wielkich zalet tego nowego surowca masła jest ta, że wydobyte z wytworów roślinnych, nie zawiera żadnych zarazków gruźliczych. Jeżeli metoda, wynaleziona przez prof. Liebreicha, da się zastosować do produkcyi hurtowej, to można przewidywać w tem maśle migdałowem wielkiego konkurenta zwykłego masła.

Z TYGODNIA.

Szanownych Czytelników, zalegających z przedpłatą upraszamy o uregulowanie zaległości. Prosimy pamiętać, że na pismo składa się **przed**płatę, a nie **po**-płatę! Wydawnictwo musi przecież także **z góry** opłacać pocztę, drukarnię, ekspedycyę i t. d. a wiadomo, że my **u żydowskich bankierów i u „Alliance izraelite" nie posiadamy kredytu**. **Honor** stronnictwa **katolicko-narodowego** wymaga, abyśmy stali o **własnych** siłach i świecili **dobrym przykładem** w regulowaniu **rachunków**!

Uroczyste nabożeństwo odbędzie się we wtorek dnia 8 b. m. jako w drugą rocznicę założenia Związku piekarzy katolickich w Krakowie staraniem tegoż stowarzyszenia w kościele św. Krzyża. Członkowie Związku zbiorą się w lokalu swoim przy ul. Długiej nr. 6 o godz. 9 rano i wyruszą ztamtąd z sztandarem i światłem do kościoła.

Nieszczęście spotkało pielgrzymkę polską zdążającą do Rzymu. Oto w ubiegłą środę na stacyi Feldkirchen w Karyntyi, wjechał pociąg wiozący pielgrzymów polskich na pociąg towarowy i nastąpiło straszne zderzenie. Ośm osób jest ranionych i pokaleczonych.

X. metropolita lwowski Kuiłowski dogorywa.

Rocznicy 3 maja sprzyjała najpiękniejsza pogoda. Kościoły były przepełnione na uroczystych nabożeństwach. W pochodzie z «Harmonią» na czele, wygrywającą melodye polskie, wzięły udział tłumy. Pod pomnikiem Rejtana przemawiał patryotycznie p. Kosobudzki, a młodzież odśpiewała «Jeszcze Polska nie zginęła». Wieczorem odbyła się piękna uroczystość w «Sokole».

Święcone urządzone przez «Przyjaźń» krakowską w ubiegłą niedzielę w domu robotniczym, było podniosłą biesiadą duchową i ucztą prawdziwie braterską. Około pięciu długich stołów zasiedli liczni «Przyjaźniacy» z żonami i córkami, na chórze przygrywała nowa, bardzo już dzielna orkiestra przyjaźniacka. Około godziny 8-ej, poświęcił dary Boże i przemówił z namaszczeniem ks. dr. **Gołba**, poczem z towarzyszeniem orkiestry odśpiewano z pełnej piersi: «Wesoły nam dzień dziś nastał». Gdy już podzielono się jajkiem święconem, zabrał pierwszy głos prezes «Przyjaźni» p. **Jarczyk**, witając twórcę «Domu robotniczego» i opiekuna «Przyjaźni» ks. prałata **Bukowskiego**, na którego cześć zebrani wychylili kielichy, a następnie stojąc odśpiewali «Niech żyje nam». Dziękując za miłą owacyę, pił zdrowie «Przyjaźniaków» czcigodny ks. prałat i wypowiedział kilka rad i życzeń prawdziwie ojcowskich. Ze znaną swadą i serdecznością toastował p. Józef **Ligęza**, nagrodzono go hucznym oklaskiem i winszowano mu tego wystąpienia, poczem, nawiązując do narodowej nuty przebrzmiewającej z jego toastu odśpiewano «Jeszcze Polska nie zginęła» przy dźwiękach orkiestry przyjaźniackiej. Ogólnemu uznaniu dla muzyków «Przyjaźni» dał wyraz p. prezes, pijąc osobno ich zdrowie. Szczerze chrześcijańskim duchem owiane były mowy pp. **Gołębia i Kosińskiego**. Miłą niespodziankę sprawił wszystkim młody członek «Przyjaźni» p. **Górniak**, z zawodu krawiec. Płynnie, giętkim i silnym organem wygłoszona mowa p. G. zalecała się zarówno piękną formą jak treściwością. Żar młodości i święty ogień miłości Ojczyzny tryskał z każdego jego słowa; do głębi poruszył wszystkich, gdy zakończył toastem na cześć sybiraków. I znowu zabrzmiały dźwięki patryotycznej pieśni, następnie zaś jeden z obecnych odczytał wiersz p. t.: «Z Bogiem i z narodem», którego pierwsza zwrotka brzmi:

Czerwony sztandar wieje w górze
A na sztandarze Orla znak,
I wśród krwi morza, w nieszczęść chmurze
O! nie splamiony biały ptak!

A oto ostatnia zwrotka tej pięknej pieśni:

Czerwony sztandar z Orłem białym
Niech krzykom wrogów zada kłam...
Braterstwo, miłość z ludem całym
Wolności świt wyjedna nam!

Według informacyj pana Sierosławskiego autorką powyższego wiersza jest p. Strokowa.

Przemawiał jeszcze z znaną werwą pan A. **Stróżyński**, a na poważne myśli, które rzucił w swym toaście odpowiedział podniośle ks. **Rottermund**, wyrażając głębokie przekonanie i wiarę w zwycięstwo naszej sprawy, w tryumf ostateczny «Przyjaźni». Dwunastu apostołów zdobyło świat dla Chrześciaństwa — wołał z zapałem natchniony kapłan — niechajby około sztandaru «Przyjaźni» zostało się tylko dwunastu mężów silnych wiarą, miłością i ufnością, a z pewnością zanucimy zwycięzkie «Alleluja!»

Szereg przemówień zamknął redaktor pisma naszego Włodz. Raszewski toastem na cześć Krakowianek. Na wstępie swego przemówienia przypomniał przysłowie «przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi» i prosił o przychylność dla siebie i «Łączności» z tego tytułu, że najlepszy przyjaciel «Przyjaźni», niezapomnianej pamięci ks. Jan Badeni zaszczycał go życzliwością; podnosząc znaczenie uczucia przyjaźni, zachęcał mowca do okazywania przyjaźni i słowem i czynem, a wskazując na to, że krzewicielkami cnót wszelkich a więc także cnoty przyjaźni były zawsze nasze Polki, zakończył:

Aż zwolniony z pęt obczyzny
Naród rzeknie raz u mety:
Co nie było z dzieł mężczyzny,
To się stało z cnót kobiety!

Na tem zakończył się obchód staropolski, na którym prócz mowców wyżej wymienionych widzieliśmy XX.: kan. Łabaja i Talagę, pp. dr. Rostworowskiego, mec. Caro i kilku akademików.

Żydzi w sądach galicyjskich. Najwpływowsze stanowisko przy sądzie krajowym w Krakowie zajmuje nadradca dr. Saré, przewodniczący senatu I. Pan ten odbiera od katolików przysięgę na krzyż!!! Nadto wymieniamy jeszcze następujących żydów-sędziów: radca dr. Eibenschütz w Krakowie, nadradca Turteltaub i radcowie Weinreb i Garfein we Lwowie, a w Kołomyi, Stanisławowie i t. d. radca Sichowa, Finkelstein, Morgenstern, i wielu innych. Niech żyje Palestyna!

Hańba. Lwowska Izba handlowa, w której rej wodzą żydzi, oświadczyła się za otwieraniem handli w niedziele do południa. Dopókąd to «czarna giełda» drażnić będzie nasze uczucia katolickie?!

Dar. P. Feliks Sozański poseł na sejm krajowy, ofiarował na cele lwowskiej katolickiej zarejestrowanej kasy zapomogowej «Przyjaźń» 200 koron. Bóg mu zapłać!

Z Chojnic w Prusach Zach. donoszą, że rzezak żydowski, który miał być aresztowany za zamordowanie chłopca uciekł do Ameryki. Ludność chrześciańska wszędzie burzy się przeciwko żydom. W wielu miastach Prus Zach. zaszły zaburzenia.

Święto robotników. Przypominamy, że w niedzielę 6 bm. odbędzie się wieczorem o godz. 7 w «Domu robotniczym» przy ul. św. Tomasza zabawa «Przyjaźni» urozmaicona odczytem, małą tombolą i tańcami. Rano zaś o godz. 10 odprawione zostanie w kościele P. Maryi nabożeństwo, na które członkowie stowarzyszeń katolickich zgromadzeni o godz. 9 w Domu robotniczym podążą z sztandarami.

Hakatyzm wyciąga swe szpony już do Krakowa, jak to okazało się najwyraźniej w ubiegły poniedziałek podczas odjazdu pielgrzymki do Rzymu. Dobroduszni nasi pielgrzymi sądzili, że z «polskiego Rzymu» można wyjeżdżać w pociągu przybranym girlandami i chorągwiami o barwach narodowych i papieskich. Tymczasem żydzi i prusacy, którzy rządzą koleją północną dali im szczutka w nos, zakazując stanowczo przyozdobienia wagonów, — no, i chorągiewki pozostały w sieni dworca. Potulne dzienniki krakowskie zowią ten wybryk krzyżacki «przykrym faktem», a nam wydaje się, że takich «przykrości» będzie coraz więcej, jeżeli nasi «miarodajni» nie zabiorą się rychło do poskromienia bezczelności hakatystowskiej. Hakatyści prusacy i zarażeni ich duchem «obiwatele» austryaccy, osławioną «delikatność» polską poczytują zawsze za słabość, oni rozumieją tylko zasadę «najlepszą zasłoną — cios!» Jeżeli zawczasu nie zastosujemy do nich «ciętości» pruskiej, wsiądą nam na karki tak, jak Poznańczykom. Zajście poniedziałkowe wskazuje, że Hakatyzm wrogi jest zarówno polskości jak Kościołowi, — zatem baczność!!

Henryk Sienkiewicz wygłosił w ubiegłym tygodniu odczyty w Krakowie i we Lwowie, a mianowicie odczytał ostatni ustęp z swej powieści «Krzyżacy» p. t. «bitwa pod Grunwaldem». Tu i nad Pełtwią zgotowano największemu współczesnemu mistrzowi pióra przyjęcia bardzo gorące. «Dom Matejki», kasa dzienikarzy i fundusz na bud. pomn. Ad. Mickiewicza zyskały znacznie z tych odczytów.

Miłosierdziu czytelników naszych polecamy niewidomego Baranowskiego, członka »Przyjaźni«. Datki na nieszczęśliwego, który wraz z rodziną znajduje się w nędzy, redakcya chętnie przyjmuje.

Na jubileusz Wszechnicy Jagiellońskiej przybędą delegaci petersburskiej akademii wojskowo-medycznej i uniwersytetów petersburskiego, warszawskiego, oraz różnych wszechnic angielskich, amerykańskich i szwedzkich.

Ładną nauczkę daje p. Z. Wójcicka, córka sekretarza naszego teatru w swej sztuce «Dyletanci» tym wszystkim, którzy chcą latać, nie nauczywszy się chodzić. Wielu ludzi udaje jakieś zrozumienie i ukochanie sztuki a nie wie, że sztuka nie oparta na talencie i zamiłowaniu prawdy, dobra i piękna jest niedorzecznością i często trucizną dla ducha. W «Dyletantach» zakazują się dobrą grą pp. Kamiński i Tarasiewicz oraz pp. Przybyłko, Czechowska, Morska i Senowska.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu (dyrektor p. Stefan Grabski) miał w r. b. czystego zysku 109,661.18 zlr. Dywidendy wypłacił 4%.

W uzupełnieniu wiadomości o pismach antysemickich w kraju, dodajemy, że zalicza się do nich także »Prawda« ks. kan. Flisa.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.